

Ludwik Gawroński

Ignacy Feliks Dobrzyński - muzyk z Wołynia

Niepodległość i Pamięć 15/1 (27) [2], 325-335

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ludwik Gawroński

Lublin

Ignacy Feliks Dobrzyński – muzyk z Wołynia

Niedawno (9 października 2007) minęła 140. rocznica śmierci tego wybitnego kompozytora, pianisty, dyrygenta i pedagoga, kolegi i przyjaciela Chopina.

Urodził się 25 lutego 1807 r. w Romanowie na Wołyniu, syn muzyka Ignacego (1779-1841) i Eudoksji z Karelínów (1782-1859). Początków muzyki udzielał mu ojciec, który w latach 1799-1817 był dyrygentem kapeli dworskiej senatora, Józefa Augusta hr. Ilińskiego (1763-1844) w Romanowie.

Ogólne wykształcenie zdobył w miejscowej szkole klasztornej OO. Jezuitów i Gimnazjum Winnickim. Po ukończeniu nauki, zamierzał rozpocząć studia prawnicze lub lekarskie w Uniwersytecie Wileńskim. Ciężka choroba ojca zniweczyła te plany; został opiekunem rodziny – matki i rodzeństwa; brata Edwarda i siostry Aleksandry. Zrezygnował więc ze studiów i całkowicie poświęcił się muzyce. Za radą ciotki, pani Manowskiej – właścicielki pensji dla dziewcząt przy ul. Miodowej Nr 485 w Warszawie, u której zamieszkał w roku 1825, w celu dalszego kształcenia się w muzyce. Wówczas to wyczytał w prasie, iż prof. Józef Elsner „rozpoczął kurs teoretyczny kompozycji muzycznej w konserwatorium, który co dwa tygodnie wyklądać będzie...”¹.

Wkrótce zaczął uczęszczać na lekcje prywatne kontrapunktu do prof. Elsnera. Tu poznał najzdolniejszego z jego uczniów, Fryderyka Chopina, z którym się zaprzyjaźnił.

Częste zatargi z ciotką zakończyły się wyprowadzką Ignacego z jej mieszkania; wynajął pokój w hotelu Polskim przy ul. Długiej Nr 585.

Tegoż roku (29 września) wystąpił Ignacy po raz pierwszy publicznie z koncertem w Teatrze Narodowym, gdzie orkiestra teatralna pod dyrekcją Karola Kurpińskiego wykonała m.in. jego młodzieńczą (z r. 1824) Uwerturę d-moll op. 1.

Z tego wynika, iż Kurpiński popierał młode talenty, skoro zgodził się na poprowadzenie utworu początkującego dopiero kompozytora. Dobrzyński jednak twierdził, iż Kurpiński nie cierpiał młodych talentów. Wspomina o tym w rozmowie z jednym z historyków warszawskich:

„[...] Poznałem młodego Ignacego Dobrzyńskiego, który w równym wieku ze mną już okazywał znakomity talent. Odznaczał się urodą pomiędzy licznym gronem młodzieży. [...] średniego wzrostu, miał oblicze piękne i nadzwyczaj sympatyczne, zwiastujące piękną duszę i najszlachetniejsze uczucia, które zachował do zgonu. Oczy czarne, pełne życia, gdy rozmawiał z zapałem, pałały jak brylanty. Wesoły, cały oddany swej ukochanej sztuce, w rozmowie żywy i porywający [...], pełen najpiękniejszych nadziei i marzeń, że zajaśnieje od razu talentem. Niestety! Znalazł tu niespo-

1 „Kurier Warszawski” (dalej KW) 1825 nr 46, s. 181.

dziewane przeszkody. Jednym z jego przeciwników, co mu stanął na drodze artystycznego życia żelazną zaporą, był Karol Kurpiński, dyrektor opery polskiej Teatru Narodowego, człowiek zasług niemałych, który nie cierpiał młodych talentów, tym bardziej, co by go przyćmić mogły [krzywdzący to osąd: skądinąd wiemy, że Kurpiński popierał i propagował twórczość młodych kompozytorów, np. Chopina, przyp. L.G.]. Poznawszy w Dobrzyńskim niebezpiecznego współzawodnika, użył całej swej powagi i przewagi, ażeby go trzymać w cieniu. Z nieopisaną goryczą skarżył się wielokrotnie Dobrzyński przede mną na tę niegodną stanowiska zawiść, a to wspomnienie przykre do ostatnich chwil swego życia przechował. Za to z wdzięcznością wspominał zawsze Józefa Elsnera, u którego razem z Szopenem brał lekcje teorii i kompozycji”².

Po wspomnianym koncercie kompozytorskim Dobrzyński ogłosił się w prasie (11 października), iż zamierza udzielać lekcji gry na fortepianie:

„Ignacy Dobrzyński artysta muzyczny, który miał szczęście łaskawie być przyjętym od prześwietnej publiczności, wykonywając niedawno koncert w Teatrze Narodowym, przedsięwziąwszy mieszkać ciągle w tutejszej stolicy, oświadcza niniejszym, iż osoby życzące brać od niego lekcje fortepianu, raczą zgłosić się do niego od godziny 7-ej, do 9-ej z rana, w hotelu Polskim przy ulicy Długiej”³.

Po tym anonsie wzrosła nieznacznie liczba jego uczniów, wskutek czego polepszyła się nieco jego sytuacja finansowa, zasilana niekiedy wpływami z drukowanych kompozycji – pieśni czy miniatur fortepianowych. Nie wystarczało to jednak do normalnej egzystencji artysty, który, jak wiemy, nie stronił od życia towarzyskiego; często więc miał deficyt w kieszeni. Chcąc ulżyć swej doli, w czerwcu 1828 r. wyjechał do wsi Chodecz, woj. mazowieckie, powołany do udzielania lekcji muzyki w jednym z dworców ziemiańskich. Niewiele zyskał na tym wyjeździe, a rodzice natarczywie domagali się wsparcia. W jednym z listów do syna, informowali go m.in. o ich zupełnym upadku materialnym. Podsunęli mu nawet myśl, aby zwrócił się o pomoc do swego ojca chrzestnego, wspomnianego już hr. Ilińskiego. Syn przychylił się do woli rodziców – 9 czerwca tegoż roku napisał list do hrabiego, w którym czytamy:

„[...] pospieszam z prośbą z mego wiejskiego ustronia, która, jak me serce przeczuwa, nie może być obojętną dla JW. Pana. Nie za sobą mam tu mówić, nie ja mam być godnym uwagi i względów JW. Pana, ale ten, który, poświęciwszy swe zdrowie, talenta, na koniec szczęście swych dzieci, budując na zasługach przez 18 lat pełnionych gorliwie; taki godzien jest względów, taki godzien jest, że tak rzekę, wdzięczności swego Pana [...] Błagam Cię więc Panie przychyl się łaskawie do mej prośby. Przez swoje światło, znaczenie i stosunki z najpierwszymi osobami w obu państwach [Królestwie Polskim i Rosji], możesz JW. Pan obmyśleć sposób polepszenia losu swego wiernego sługi, a nas wszystkich pociągnąć do niewygasłej wdzięczności [...] Wysłuchaj JW. Panie głosu syna Twego, który będąc tłumaczem niedoli swych rodziców, spodziewa się pomyślnego rezultatu za pośrednictwem JW. Pana. Prawdziwy i z szacunkiem sługa, młody (-) I. F. Dobrzyński”⁴.

Niestety, JW. Pan nie raczył nawet odpowiedzieć na pokorną prośbę swojego chrześniaka, który nadal zmuszony był dzielić się z rodzicami swoimi szczupłymi dochodami.

Warto tu przytoczyć opinię współczesnych, jakim człowiekiem był hr. Iliński:

2 K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, T. 2, Warszawa 1974, s. 461-462.

3 KW 1827 nr 273, s. 1153.

4 B. Dobrzyński, *Ignacy Dobrzyński w zakresie działalności...*, Warszawa 1893, s. 26-28.

„[...] Rok 1824 dorzucił był do kalejdoskopu wileńskiego kilka błyskotek, które nadzwyczaj urozmaiciły jego widownię. Jedną z najbłyskotliwszych był hrabia Iliński, bogacz, senator i bigot, znany w całym kraju, szczególnie na Wołyniu, ze swoich dziwactw na wielką skalę, bo wielkiej swej fortuny i wziętości używał na uwydatnienie swych fantazji. On to z pamiętki najświętszej dla chrześcijan, obchodzonej co rok po kościołach, w pieniąch, skrusze i rozpamiętywaniu, z pamiętki męki Zbawiciela świata, czynił dramat dotykalny, krzyżując (ale nie na śmierć) żywego człowieka i zawieszając dzieci prawdziwe, jako aniołki w powietrzu, wśród lamp dla przedstawienia razem i nieba, i ziemi w tym żywym obrazie, który powtarzał się co rok w Wielkim Tygodniu, z całym orszakiem śś. niewiast, żołnierzy, ludu i t. d., biorąc, podobno, na siebie rolę Cyrenejczyka. On to utrzymywał korespondencję z Najświętszą Panną, składając listy, przez siebie pisane, do Niej i od Niej na ołtarzu i przykazując kapelanowi, aby je czytał głośno przed zgromadzonym ludem i t. d.

Nie przestając na swoich stronach, którymi gorszył i śmieszył w miejsce zbudowania, przybył do Wilna w czasie zimy 1824 roku, a taki jest urok nowości, szczególnie, gdy jej towarzyszą mitra i szkatuła, że dużo osób z towarzystwa dało się tym obalamucić, przystając na wszystko, co tylko hr. Iliński zaproponował. Całe Wilno było w ruchu za przybyciem tego nadzwyczajnego gościa; lud cisnął się do kościoła księży dominikanów, gdzie co niedziela pan senator w orderach i gwiazdach, w mundurze, leżał wśród kościoła krzyżem na poduszkach aksamitnych, świecąc kluczem szambelańskim na połach munduru, który żebraczki przychodziły pobożnie całować, jako klucz do nieba, czyniąc to naturalnie za namową jakiegoś figlarza, który im mówił, że to był sam św. Piotr. [...].

Nadchodziło święto [Matki Bożej] Gromnicznej i fest w kościele księży dominikanów z odpustem dla Bractwa Różańcowego. Hr. Iliński zachęcał damy do niesienia ołtarzyków, mając sam iść z krzyżem brackim na czele. [...] fest odbył się wedle programu senatora Ilińskiego z całą pompą arystokratyczną, na którą Bóg patrząc z góry wiedział najlepiej, czyją stały się własnością łaski do dnia tego przywiązane!...”⁵.

Kim więc był hr. Iliński? Ekscentrykiem i zdziwaczalnym dewotem! Miał wprawdzie włości i kasę, ale nie przysporzyło mu to roztropności i mądrości.

Od roku 1828 Dobrzyński był częstym gościem w salonie Józefa Cichockiego (1798-1849) i jego żony Anny z Filipeckich (1786-1849) przy ulicy Leszno Nr 723, namiętnych lubowników muzyki; pan Józef był niezłym flecistą, zaś pani Anna – śpiewaczką i pianistką. Ignacy był u nich częstym gościem, tu bowiem w każdy poniedziałek rozbrzmiewała muzyka, jako impuls dla Dobrzyńskiego w pisaniu utworów kameralnych, np. w roku 1829 odbyło się tu prawykonanie jego Kwartetu E-dur op. 13. Salon Cichockich był ostoją nie tylko rodzimych wirtuozów, ale i przyjezdnych muzyków. Tu właśnie „gruntowała się opinia o zdolnościach, talentach artystów muzycznych; opinia zjednana w tym kółku artystycznym, była rękojmnią powodzenia publicznego”⁶.

W lipcu 1830 r. Dobrzyński sprowadził do siebie ojca Ignacego, który jako znakomity skrzypek dał się wkrótce słyszeć z powodzeniem w wielu prywatnych domach, zaś 28 października wspólnie wystąpili w Teatrze Narodowym. Koncert rozpoczęła wspomniana już Uwertura młodzieńcza Dobrzyńskiego pod jego batutą, następnie pan Ignacy wykonał Koncert skrzypcowy Nr 12 Rudolfa Kreutzera (1766-1831).

5 Gabriela z Güntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich...*, Chotomów 1988, s. 63-65.

6 B. Dobrzyński, *Ignacy Dobrzyński...*, s. 30.

W miesiąc później w prasie ukazało się ogłoszenie, pióra I.F. Dobrzyńskiego informujące o ich kolejnym koncercie:

„JPP. Dobrzyńscy (ojciec i syn) rodacy nasi dadzą w przyszły poniedziałek [29 XII] w Teatrze Narodowym koncert wokalny i instrumentalny, który miał być wykonany jeszcze przed chwalebnyim naszym powstaniem [...] JP. Ig. F. Dobrzyński (syn) korzystając z tej chwili pożądanej, napisał nową kantatę z tematów narodowych, to jest Marsza Ks. Józefa i nieśmiertelnego Mazurka Dąbrowskiego, na cześć Walecznych obrońców Ojczyzny, która rozpocznie i zakończy koncert...”⁷.

Koncert miał powodzenie, o czym świadczy notatka prasowa:

„JPP. Dobrzyńscy zasłużyli na rzęsiste oklaski, jakimi ich obecni okrywali, w czasie wczorajszego koncertu”⁸.

29 czerwca 1831 r. w salach readowych Teatru Narodowego wykonano kantatę *Modlitwa Polaków* Dobrzyńskiego do słów Seweryna Goszczyńskiego (1805-1833):

*Boże Ojczy nasz,
Królu wolnych dusz,
Tyle ofiar już
Z tego ludu masz,
Że się wzruszyć czas,
I czas wesprzeć nas...*⁹.

Tegoż roku Dobrzyński napisał dwie symfonie: B-dur op. 11 i c-moll op. 15 jako *Symfonia charakterystyczna* w duchu muzyki polskiej. Pierwsza z nich została wykonana 6 czerwca 1832 r. w Teatrze Narodowym pod dyrekcją kompozytora. Niejaki Z napisał, że jej twórca „wystąpił z dziełem własnym, wielkim i pięknym. Wziąwszy na temat własną myśl, rozwinął ją we wszystkich tonach, podług zasad kompozycji i wszędzie nadając jej kształt i ducha Onslowa i Spohra, którymi się przejął, których zgłębił...”¹⁰. Natomiast próba drugiej symfonii odbyła się 28 września tegoż roku w sali resursy nowej przy ul. Długiej Nr 556 (pałac Artura Dückiertha) przez orkiestrę Teatru Narodowego pod batutą kompozytora, który zaprosił na nią, zarówno „szanownych kolegów artystów, jako też i amatorów znajomych”¹¹.

9 sierpnia 1834 r. poślubił Dobrzyński pannę Joannę Miller (1813-1879), śpiewaczkę i pianistkę, która obdarzyła go siedmiorgiem dzieci, z których dwoje zmarło w wieku niemowlęcym; przy życiu ostali się: Natalia (1836 - ?), Bronisław (1837 - ?), Jadwiga (1838 - ?), Józef (1839-1859) oraz Maria Leszczyńska (1852-1926)¹².

W roku 1834 Towarzystwo Muzyki w Wiedniu ogłosiło konkurs na symfonię. Wówczas to Dobrzyński, za namową Elsnera, wysłał swoją *Symfonię charakterystyczną* na ów konkurs. Wyniki zostały ogłoszone 24 stycznia 1835 r.; pierwszą nagrodę jury przyznało Franciszkowi Lachnerowi (1803-1890), kompozytorowi z Monachium. Dobrzyński musiał się zadowolić drugą, o czym wspomina Elsner w swoim pamiętniku:

7 KW 1830 nr 339, s. 1761-1762.

8 Ibidem, nr 350 z 30 XII.

9 KW 1831 nr 909.

10 KW 1832 nr 160, s. 837-838.

11 Ibidem, nr 260, s. 1374.

12 Zm. we wsi Utrata; pochowana w Żbikowie. KW 1926 nr 139, s. 8.

„Ignacy Dobrzyński, który, że tak powiem, wzrósł przy muzyce, odznacza się szczególnie jako kompozytor orkiestrowy. Współubiegając się z innymi kompozytorami o praeium, wyznaczone w Wiedniu za najlepszy utwór symfonii orkiestrowe, Dobrzyński swoją symfonią omal nie zwalczył i nie przesadził Lachnera”. W sprawozdaniu zaś o klasie kompozycji w konserwatorium, w roku 1827 zapisał Elsner o Dobrzyńskim taką ocenę: „zdolność niepospolita”¹³.

Prawykonanie zagraniczne symfonii konkursowej Dobrzyńskiego miało miejsce w Wiedniu 17 marca 1836 r. w interpretacji przez liczną orkiestrę na jednym z koncertów zwanych *Concerts spirituels* i znawcom, składającym liczne grono słuchaczy, zupełnie sprawiła zadowolenie, oraz przyznano kompozytorowi sprawiedliwe pochwały¹⁴.

7 października tegoż roku fragmenty symfonii konkursowej wykonano w sali Towarzystwa Dobroczyńności przy Krakowakim Przedmieściu Nr 370 w Warszawie, w interpretacji orkiestry wrocławskiej pod dyrekcją Josefa Herrmanna.

W roku 1836 w lipskiej drukarni F. Fofmeistera ukazało się *Rondo alla polacca* Es-dur op. 6 na fortepian i orkiestrę Dobrzyńskiego, dedykowane koledze po fachu, Maurycemu Ernemannowi (1800-1866). Robert Schumann napisał wówczas, iż „*Rondo* p. Dobrzyńskiego skomponowały wprawne palce; jest ono napisane poprawnie, utrzymane narodowo, cokolwiek szerokie w formie, ale w odpowiednich proporcjach. Osobistej idei na próżno szuka się na tych czternastu stronach; oryginalnego nie ma ono w sobie nic”¹⁵.

Symfonię konkursową wykonywano często w formie podwójnego kwartetu w aranżacji muzyka-amatora, Konstantego Wolickiego. Działo się to w salonie znanej pianistki Joanny z Orłowskich Naimskiej (1813-1867), gdzie koncertowali tacy artyści, jak Paganini, Vieuxtemps, Servais, Dreyschok czy Liszt.

Z kolei na niwie muzyki dramatycznej Dobrzyński nie zaznał szczęścia. W roku 1838 napisał operę *Korsarz* (późniejszy tytuł: *Monbar, czyli Flibustierowie*) do libretta Seweryny Żochowskiej-Pruszkowej i Ludwika Paprockiego. 3 lipca 1839 r. zapoznał kompozytor słuchaczy z fragmentami tej opery, wykonanymi w ogrodzie nowej reursy:

„[...] Uwertura, rozpoczynająca koncert, wiele miała pięknych myśli, ale szczupła garstka wykonywających ją artystów, nie zdołała uczynić należytego wrażenia; tym bardziej, że otwarte miejsce na wolnym powietrzu, jakkolwiek jest przyjemne dla słuchaczy, dla muzyki korzystnym być nie mogło [...] Solo na flet zajęło wielu amatorów tego sielskiego instrumentu. Wielka aria na sopran, wywołała grom oklasków. Wreszcie finał pierwszego aktu, chór duchów, scena, kwintet zakończony chórem duchów, nie zawiódł oczekiwań i nadziei z samego tytułu powziętych [...]”¹⁶.

Zawiedziony w nadziei zdobycia rozgłosu jako kompozytor operowy, dał wyraz goryczy do Polaków w dedykacji wyciągu fortepianowego opery dla płk. Aleksandra Hauke, p.o. Prezesa Dyrekcji teatrów warszawskich i widowisk w Królestwie Polskim:

„[...] Lat 25 mija jak ta opera świat ujrzała. Dwie dynastie dyrekcyjne, do których się zgłaszałem przeminęły; a obydwie raczyły łaskawie odpychać to biedne dziecię. Nikt też i ojcu jego nie podał dłoni. W-ny Pan pierwszy otoczyłeś chrześcijańską troskliwością tę nieszczęśliwą sierotę. Za taką przychylność, należy się wdzięczność a że ją żywię w łonie moim, niech to będzie dowodem, że JW. Panu jako Ojcu chrzestnemu

13 Z. Jachimecki, *Historia muzyki polskiej (w zarysie)*. Warszawa 1920, s. 164-165.

14 KW 1836 nr 89.

15 Z. Jachimecki, *Historia muzyki...*, s. 165.

16 B. Dobrzyński, *Ignacy Dobrzyński...*, red. Andrzej Spóz i Andrzej Wróbel. Warszawa 2007, s. 48.

tego 25-letniego dziecięcia, dzieło niniejsze przypisuje; łącząc przy tej sposobności wyraz wysokiego szacunku i poważania. Autor”¹⁷.

Dobrzyński, mając ambicję wybicia się w twórczości operowej, używając w *Flibustierach* włoskiej maniery muzycznej nie wszedł na repertuar żadnej opery zagranicznej, ale nawet w kraju, doczekawszy się w końcu wystawienia *Flibustierów* (10 I 1863), przekonał się, że dzieło jego było nader spóźnione i obce narodowej kulturze, której w owym czasie w pełni odpowiedział talent Stanisława Moniuszki.

W czerwcu 1839 r. ukazał się w prasie anons Dobrzyńskiego o jego mazurkach:

„Mam honor uwiadomić publiczność interesowną, iż Mazurki moje, ofiarowane JW. Jenerałowej hr. Nesserlode [Marii Kalergis], będące w komisie u JP. Lange przy ulicy Senatorskiej, któremu za dowód przyjaźni najuprzejmiej dziękuję, znajdują się odtąd do sprzedania w składzie muzycznym JP. I. Klukowskiego, któremu to dzieło na własność odstąpiłem; cena egzemplarza zł 2 gr 15. I. F. Dobrzyński”¹⁸.

W latach 1841-1843 pan Ignacy uczył muzyki w Instytucie Aleksandryjskim Wychowania Panien. W roku 1844 rozpoczął pracę nad szkołą na fortepian, jako owoc pracy i 20-letniego doświadczenia. W lutym 1845 r. szkoła ukazała się drukiem w litografii Gustawa Sennewalda (1804-1860) przy ulicy Miodowej 481 (nowy 2). Prasa podała m.in., iż „dzieło pana Dobrzyńskiego nie tylko odpowiada celowi ukształcenia się do gry fortepianowej, ale jest zarazem zdrowym poradnikiem dla zawodu nauczycielskiego, któremu tyle poświęca się u nas indywidualuów [...]”¹⁹.

Mimo, iż szkoła zyskała uznanie u ziomków, nie wpłynęło to jednak na polepszenie losu muzyka; utrzymywał dalej siebie i liczną rodzinę z lekcji prywatnych muzyki. Chcąc polepszyć sobie egzystencję postanowił szukać szczęścia za granicą.

Koncerty za granicą

Poznań. Dobrzyński przyjechał do tego miasta ok. 4 marca 1845 roku, gdzie dał trzy koncerty: 15 marca w sali Bazaru, 15 kwietnia w teatrze, na rzecz powodzian (wylew rz. Warta) oraz 13 czerwca w sali Bazaru na swój fundusz. Miejskowa gazeta napisała wówczas m. in., iż ów „koncert odznaczał się wielu prawdziwie pięknosciami. Na szczególną uwagę zasługiwało wykonanie symfonii, pieśni i mazurków w interpretacji kompozytora. Te miłe i wyraziste miniaturki sprawiły na licznych słuchaczach najzupełniejsze wrażenie [...] tym bardziej, że z pomiędzy dzisiejszych kompozytorów, on jeden obecnie pochodzący z narodu polskiego, umiał sobie zjednać zaszczytną sławę, nawet u cudzoziemców, pod względem muzyki instrumentalnej i dramatycznej”.

Berlin. W końcu czerwca 1845 r. udał się Dobrzyński do stolicy Niemiec, gdzie 6 sierpnia wystąpił w tamtejszym teatrze z własnym koncertem, po którym miejscowa „Allgemeine Preussische Zeitung” napisała:

„[...] Od niejakiego czasu gości pomiędzy nami znakomity kompozytor Pan Dobrzyński z Warszawy. Tenże zjednał już sobie był kompozycjami mniejszej objętości w kwintetach [F-dur op. 20 i a-moll op. 40, przyp. L.G.], które w zgromadzeniach prywatnych były grane, szacunek i poważanie najlepszych naszych znawców. [...] Właściwy cel, który Pana Dobrzyńskiego do Berlina sprowadził, jest opera jego *Mon-*

17 Z. Jachimecki, *Historia muzyki...*, s. 166-167.

18 KW 1839 nr 146, s. 713.

19 KW 1845 nr 55, s. 261.

bar, czyli *Flibustierowie*, którą zamierzył przedstawić na tutejszej scenie. Gdy jednak temu zamiarowi stanęły przeszkody, porzucił więc na pozwoleniu niektórych wyjątków z tej opery, w formie koncertu, w sali widowisk [6 sierpnia 1845 r. w teatrze berlińskim, przyp. L.G.]... Dobrzyński sam dyrygował orkiestrą, która niełatwą muzykę z wielką dokładnością wykonała”.

11 września tegoż roku kompozytor dał koncert w sali Mielentza, po którym „*Vossische Zeitung*” napisała, iż „pan Dobrzyński w pomysłach swoich jest on odrębnym, już dla tego, że w ogólności wszystkie jego utwory noszą piętno polsko-narodowe. Być może, że niektóre myśli są w wyrobieniu zanadto rozwlekłe, co nam się dało dostrzec w pierwszej części kwintetu i wielkiej Symfonii. Wszędzie jednakże napotykamy największą czystość stylu. [...] Jako nader oryginalne, oznaczamy dwa Mazurki, wykonane przez koncercistę”.

Z kolei w „*Berliner Musikalische Zeitung*” recenzent podkreślił, iż „w panu Dobrzyńskim poznano zdolnego kompozytora i wykształconego muzyka, zaś jego Kwintet odpowiada wszelkim oczekiwaniom, jakie po kompozycjach tego rodzaju wymagać można. [...] Dwa mazurki na fortepian przez p. Dobrzyńskiego wykonane, wpadły w ucho mile, noszą one wyraźnie piętno narodowości. [...] W wykonanej na ostatku symfonii, która jednym słowem zasługuje, aby się nazywać dziełem wybornym. [...] Pan Dobrzyński, występując tutaj, ustalił sobie w Niemczech imię zaszczytne, jako kompozytor. Oddajmy mu zupełny szacunek!”

Drezno. Na początku stycznia 1846 r. przyjechał Dobrzyński do tego miasta; 9 stycznia w teatrze królewskim przedstawił kilka fragmentów z *Flibustierów* pod swoją dyrekcją. Po pięciu miesiącach powrócił do Berlina, gdzie 30 czerwca tegoż roku na jednym z poranków, przez siebie zorganizowanych, zaszczycony został przez maestro Jakuba Mayerbeera (1791-1864), który wyrażał się z uznaniem o jego talencie i kompozycjach. Dobrzyński miał nadzieję, iż znajomość z tym muzykiem wpłynie znacząco na losy jego opery, którą chciał tu wystawić w całości. Nic jednak z tych zamiarów nie wyszło. Rozgoryczony kompozytor zaczął poważnie rozmyślać o powrocie do Warszawy, do rodziny, za którą bardzo tęsknił.

Przyjazd do Warszawy

We wrześniu 1847 r. nasz kompozytor stanął na warszawskim bruku. Uznanie, jakie zdobył w Niemczech, nie polepszyło bynajmniej jego sytuacji materialnej; z lekcji muzyki ciężko się było wówczas utrzymać. Dalej jednak zmuszony był borykać się z niedostatkiem, a i często niejedną łzę uronił nad swym losem.

Dopiero po pięciu latach sytuacja się nieco poprawiła – 15 czerwca 1852 r. Dobrzyński powołany został na dyrektora Opery Warszawskiej (po ś.p. Tomaszu Nideckim). Jednak po pół roku dyrektorowania musiał opuścić to stanowisko. Przyczyniła się do tego zarówno zawiść niektórych muzyków, jak i częste nieporozumienia z orkiestrą teatralną i aktorami.

Powrócił zatem do lekcji i urządzania koncertów w salonach prywatnych. Jednym z nich było mieszkanie państwa Magdaleny i Wacława Łuszczewskich przy Krakowskim Przedmieściu 413 (w pałacu Jana Skwarcowa). Słynne tu były poniedziałki literacko-muzyczne, na których prym wiodła córka gospodarzy, poetka-improwizatorka Jadwiga (Deotyma) Łuszczewska (1834-1908), która 15 października 1853 r. (w dniu imienin) „udarowana została z hojnością przez b. dyrektora Opery i razem kompozytora, pana Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, poświęconymi jej jego własnymi utworami (a trzeba wspomnieć, że pan Dobrzyński ma już syna kompozytorem, oto bowiem w tych

dniach właśnie ukazał się drukiem pierwszy utwór Bronisława Dobrzyńskiego, a jest nim „mazurek do śpiewu [*Czy to szczęście*] z towarzyszeniem fortepianu”, przypisany przez tego młodzieńca jego siostrze Natalii), przy czym pan Dobrzyński wziął wraz z gronem amatorów czynny udział w Wieczorze, podczas którego popisywali się jeszcze i skrzypek, pan Nikodem Biernacki, i [pianiści] pan Ignacy Komorowski i panna Zofia Malhomme [...]”²⁰.

Dobrzyński był też rzeczoznawcą organowym; 28 października 1853 r. w kościele SS. Sakramentek pw. św. Kazimierza na Rynku Nowego Miasta 314, odbył się odbiór 18-głosowych organów „zupelnie z gruntu przebudowanych przez miejscowego organmistrza” Mateusza Mielczarskiego (1811-1868), który do ich zaopiniowania poprosił, oprócz Dobrzyńskiego, jeszcze innych muzyków: Karola Kurpińskiego, Józefa Jareckiego, Józefa Wszebora i Faustyna Żylińskiego²¹.

W dwa lata później Dobrzyński po raz kolejny anonsuje się w prasie stołecznej:

„Ignacy F. Dobrzyński, nauczyciel muzyki, ma honor zawiadomić osoby interesowne, że mając godzin cztery wolnych codziennie, a mianowicie od 10-ej rano do 2-ej po południu, które dawniej nie były do jego dyspozycji, może obecnie nimi rozporządzać. Mieszka przy ulicy Kanonia Nr 87, na drugim piętrze; zastać go można codziennie rano od 8 do 9, lub po południu od 5 do 6, ale tylko w poniedziałek, czwartek i sobotę”²².

W roku 1856, po śmierci siostry, Aleksandry de Mezer, rodzina Dobrzyńskich powiększyła się o matkę kompozytora, którą otoczył iście synowską pieczołowitością.

„W czerwcu 1857 r. Dobrzyńskiego usłyszeliśmy parę prześlicznych kwintetów i cudnej piękności sekstet [Es-dur op. 39] – pisał Józef Sikorski – ale już nie publicznie, tylko na prywatnych wieczorkach u hr. Józefa Star., któremu nawiasem mówiąc amatorowie w ogóle, a szczególnie nasze towarzystwo muzyczne winno nie małą wdzięczność: pierwsi za cotygodniowe prawie wieczory muzyczne, ostatni za hojne dary, współudział i dobre rady”²³.

W tymże roku w Dolinie Szwajcarskiej przy al. Ujazdowskiej Nr 1713 koncertowała orkiestra berlińska pod dyrekcją Edwarda Brauna, która 7 października wykonała w całości symfonię konkursową Dobrzyńskiego, który dyrygował swoim dziełem. Obszerną recenzję z tego koncertu napisał wspomniany red. J. Sikorski²⁴.

Po wyjeździe orkiestry Brauna Dobrzyński zorganizował tzw. orkiestrę polską, złożoną w większości z muzyków Opery Warszawskiej. Jej pierwszy występ odbył się 21 października 1857 r. w Arkadii przy ulicy Mokotowskiej Nr 11 pod dyrekcją jej twórcy, który rozpoczął koncert wspomnianą symfonią, a „była to też sama symfonia, p. Dobrzyńskiego, którąśmy dwa razy słyszeli, w Dolinie Szwajcarskiej, przez orkiestrę niemiecką wykonywaną, lepiej wykonaną była przez polską: górą nasi [...]”²⁵.

Orkiestra Dobrzyńskiego istniała krótko, bo tylko do końca 1857 roku – 16 grudnia jej działalność zakończył koncert benefisowy jej założyciela.

17 czerwca 1859 r. w Frascati, ogrodzie prywatnym Róży hr. Branickiej przy ulicy Wiejskiej Nr 1730 odbył się koncert muzyki religijnej; wykonano kantatę *Święty Boże*

20 J. Siwkowska, *Nokturn...*, T. 2, Warszawa 1988, s. 211.

21 Ibidem, s. 212.

22 KW 1855 nr 10, s. 47.

23 „Ruch Muzyczny” (dalej RM) 1857 nr 15, s. 116.

24 Ibidem, nr 29, s. 225-226.

25 „Gazeta Codzienna” 1857 nr 279, s. 1.

Dobrzyńskiego pod dyktando kompozytora. Redaktor Sikorski niezbyt pochlebnie wyraził się wówczas o tym dziele, pisząc:

„[...] Liczymy dosadność, z jaką każda faza modlitwy jakoby żebro wyjęte z ciała pieśni, jest przedstawiona odmienną instrumentacją, harmonią i rytmiczną przygrywką stroną [...]. W sposobie mistrzowskiego skądinąd rozwinięcia pieśni *Święty Boże* widzimy niektóre słabości, jak: maleńkie rozpieszczenie tematu, urządzenie go w takt, nie dający wyobrażenia mensury, wedle której lud tę pieśń chóralną śpiewa, rozczłonkuje go tu i ówdzie na krótkie, jakby dialogi solowych głosów [...] a więc jeszcze brak potężnego unisono całego chóru śpiewających i grających. Bez tego nie ma końca ta praca pana Dobrzyńskiego, nie ma wspólnej modlitwy ludu, jakkolwiek chór kilka razy znakomicie go przedstawia [...]”²⁶.

W grudniu 1860 r. prasa podała, iż partytura tego dzieła drukuje się w Lipsku. Jedna z dam (pani hr. S.), dając potrzebny na to fundusz, uratowała honor ogółu, nieskwapliwego do składania ogłoszonej przez autora przedpłaty²⁷.

W sierpniu 1861 r. partytura teje kantaty ukazała się drukiem, zaś pan Sikorski przychylnie odnotował, iż „jej autor jako gorący sztuki wychowaniec, osnuwszy myśl swoją na starych przodków myśli, pragnie w niej jeszcze jedną więcej po sobie zostawić pamiątkę, nową ze swej strony złożyć daninę ziemi, która go wychowała. [...] Tak, np. kto przejrzy partyturę twego, kochany Ignacy *Święty Boże*, tego musi uderzyć skromność instrumentów użytych prawie wyłącznie do podpierania śpiewu, dopełnienia harmonii i ogólnej charakterystyki, jakiej oczekiwać trzeba od pieśni dla ogółu narodu modlitwą będącej [...]”²⁸.

Wcześniej, w roku 1860, koncertowała we wspomnianej Dolinie Szwajcarskiej orkiestra legnicka Beniamina Bilsego (1816-1902), która m.in. wykonała *Humoreskę* G-dur op. 53 Dobrzyńskiego. Sprawozdawca napisał wówczas, „ażeby wydać opinię o tej kompozycji, należy wsłuchać się uważnie w to piękne dzieło, by o nim dać sprawozdanie, zawsze trudne – trudne, gdy z jednego wysłuchania tylko”²⁹.

W latach 1859-1864 pan Ignacy, urzeczony poezją Adama Mickiewicza, napisał muzykę do jego *Konrada Wallenroda*; tekst opracowali: Kazimierz Kaszewski i Jan Królikowski. Prawykonanie dzieła nastąpiło 20 grudnia 1864 r. w sali Tomasza Le Brun (1807 – ok. 1886), znanego filantropa i melomana, mieszkającego przy ulicy Chmielnej Nr 12. Po koncercie p. Tomasz obdarzył kompozytora kosztownym pierścieniem, wraz z okolicznością laurką: „Ignacemu Feliksowi Dobrzyńskiemu, na pamiątkę napisania muzyki do *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza i wykonania dwóch części tego dramatu lirycznego po raz pierwszy w sali T. Le Brun [...]”³⁰.

8 maja 1865 r. w sali koncertowej Resursy Obywatelskiej powtórzono wykonanie *Konrada*, którego „nader przychylnie przyjęła publiczność dość licznie zebrana, okrywała oklaskami każdy ustęp, o nic w tym dziwnego, bo dźwięki tej potężnej muzyki na wskroś przejmowały serce. Oddając hołd zastudze twórcy tej pięknej muzyki, należy również oddać sprawiedliwość tym, co tak znakomicie przyczynili się do uświetnienia całego dzieła, a mianowicie: Pani Majeranowskiej i Panom: Troschlowi i Filebornowi, za prześlicznie odśpiewane swoje partie, oraz Panu Trapszo, który z wielkim przejęciem deklamował opowieść *Wajdeloty*. Słuszne także uznanie należy się amatorom

26 RM 1859 nr 25, s. 218-219.

27 RM 1860 nr 51, s. 845.

28 RM 1861 nr 33, s. 514-516.

29 RM 1860 nr 25, s. 414.

30 B. Dobrzyński, *Ignacy Dobrzyński...*, s. 156.

i artystom, którzy bądź w orkiestrze, bądź w chórach, przyjęli udział w wybornym wykonaniu Krzyżaków. Mamy nadzieję, że przedstawienie to nie będzie ostatnim, i że Pan Dobrzyński wykończywszy trzecią część swego dramatu, ukaże go nam w całości na jesieni”³¹.

W zasadzie na tym dziele kończy się jego twórczość kompozytorska, nie licząc kilku drobiazgów napisanych w roku 1867, z których na uwagę zasługiwało studium w podwójnym kontrapunkcie na temat własny.

W tymże okresie choroba sercowa kompozytora coraz częściej dawała się we znaki. Za poradą lekarzy dla poratowania zdrowia wyjechał na Podlasie, gdzie jeden z jego zięciów posiadał niewielki folwarczek. We wrześniu 1867 r. powrócił do Warszawy, gdzie „w swoim mieszkaniu przy ulicy Aleksandria Nr 2769 na 1-szym piętrze (od frontu), zabawiał się muzyką z dziećmi swoimi, zwłaszcza z najstarszym swym synem Bronisławem, to grając z nim na cztery ręce, to wykonując partię skrzypcową w duetach z fortepianem. Otoczony troskliwą opieką kochającej go nad życie małżonki, rozweselony przez dzieci i wnuki, przywiązane do niego z całym zapałem serca rodzinnego, prowadził Dobrzyński życie swobodne, o tyle, o ile choroba, a z nią cierpienia fizyczne, nie tamowały chwil tych błogich [...]”³².

Nadszedł w końcu tragiczny wieczór 9 października 1867 roku. Łoże artysty otoczyła rodzina, która wkrótce usłyszała ostatnie słowa ojca: „dzieci nie dobrze mi”.

12 października z kościoła Świętego Krzyża wyruszył kondukt żałobny na Cmentarz Powązkowski. Nad grobem artysty-muzyka chór operowy wykonał m.in. hymn *Pokój spracowanej duszy* Moniuszki³³.

Wiadomo dziś, iż choroba sercowa Dobrzyńskiego, trwająca od 1855 roku, spowodowana była nadmiernym piciem alkoholu, jak pisze b. jego uczeń - Kajetan Kraszewski (1827-1896): „Dobrzyński rozpił się fatalnie, a był to człowiek dobry i muzyk znakomity”³⁴.

Twórczość Dobrzyńskiego, jak i jemu współczesnych, za wyjątkiem Chopina, uległa patynie czasu. W połowie XX w. niektórzy pisali, iż Dobrzyński w swoich kompozycjach naśladował niewolniczo Mendelssohna³⁵, zaś z kompozycji, które uległy zupełnemu zapomnieniu, godna wskrzeszenia byłaby kantata *Święty Boże* na głosy solowe, chór i orkiestrę³⁶.

Jest to opinia nader krzywdząca, tym bardziej, iż wyszła spod pióra jednego z wybitniejszych muzykologów polskich. W podobnym tonie pisała Alina Nowak-Romanowicz:

„Jako kompozytor Dobrzyński był nadzwyczaj płodnym, lecz niezbyt oryginalnym twórcą. Pisał poprawnie, z dużym doświadczeniem i znajomością techniki, zwłaszcza instrumentalnej, posiadał niezaprzeczalny zmysł konstrukcji formy muzycznej, ale brakło mu żywszej inwencji. Był on typowym epigonem klasyków, jednym z tych, którzy usiłowali w sposób powierzchowny i najczęściej nieudolny przyswajać sobie nowe zdobycze romantyków. Uciekając się do pieśni ludowej jako tworzywa muzycznego, nie potrafił uchwycić istoty jej piękna: posługiwał się nią w sposób mało ciekawy i mechaniczny”³⁷.

31 KW 1865 nr 104, s. 480.

32 B. Dobrzyński, op. cit., s. 166.

33 „Tygodnik Ilustrowany” 1867 nr 421, s. 192.

34 K. Kraszewski, *Silva rerum. Kronika domowa*. Red. Z. Sudolski, Warszawa 2000, s. 100.

35 J. Reiss, *Historia muzyki w zarysie*. Warszawa 1921, s. 416.

36 Tenże, *Najpiękniejsza ze wszystkich jest muzyka polska*. Kraków 1958, s. 143.

37 Wstęp i komentarz: I.F. Dobrzyński, *Kwartet smyczkowy e-moll op. 7*. Kraków 1957, s. VII-VIII.

Opinie te wymagają sprostowania. Przede wszystkim Dobrzyński nikogo niewolniczo nie naśladował, nie brakowało mu żywszej inwencji i nie był epigonem klasyków. A jeśli już naśladował jakiegoś muzyka, to czynił to świadomie, nigdy w sposób powierzchowny czy nieudolny. Był na tyle utalentowanym kompozytorem, iż wcale nie musiał wzorować się na zdobyczach muzyków okresu romantyzmu czy klasycyzmu. Co do istoty muzyki ludowej, umiał docenić jej walory, wykorzystując niejednokrotnie jej piękno w sposób interesujący i przemyślany.

Reasumując: Ignacy Feliks Dobrzyński jest kompozytorem na wskroś polskim, którego twórczość przesiąknięta jest duchem muzyki rodzimej, opartej zarówno na rytmach tańców ludowych, jak i motywach pieśni świeckich czy kościelnych. Śmiało więc powiedzieć możemy, że był on jednym z najwybitniejszych kompozytorów polskich, obok Chopina, w pierwszej połowie XIX wieku. Żałować tylko należy, iż jego spuścizna kompozytorska uległa patynie czasu, nie rozbrzmiewa dziś w naszych filharmoniach czy na estradach szkół muzycznych.



Ignacy Feliks Dobrzyński. Fotografia z: I.F. Dobrzyński: *Kwartet smyczkowy e-moll op. 7*, Kraków 1957, s. II